

Krzywdza nauczycieli

„Dobrowolne” wyjazdy na konferencje rejonowe

Interpelacja pos. Budzyńskiego w Sejmie

Pos. Wacław Budzyński zgłosił na ostatnim posiedzeniu Sejmu interpelację treści następującej:

Przebiegające sześć razy do roku odbywają się „rejonowe konferencje nauczycielskie” w siedzibach szkół powszechnych wyższego stopnia organizacyjnego. Na konferencjach tych omawiane są i ustalane metody pracy dla danego terenu specjalnie charakterystyczne. Rzecz niewątpliwie celowa i pożyteczna, daje bowiem możliwość podnoszenia poziomu pracy, pozwala na wymianę spostrzeżeń i doświadczeń, poza tym w tym wypadku

nauczycieli systemów nauczania w poszczególnych szkołach.

Nauczycielstwo przyjeżdża na te konferencje z okolicznych szkół, często z odległości znacznych, najczęściej furmankami, tracąc na przejazd w każdą stronę po kilka godzin. Koszty przejazdów i wyżywienia na miejscu w czasie konferencji ponosi zawsze osobiście nauczyciel bez prawa żądania zwrotu. Stanowi to pozycję wydatków, wynoszącą średnio około 100 zł. rocznie.

Istnieje wprawdzie ustawa o dietach za czynności i wyjazdy służbowe poza miejsce zamieszkania, niestety właśnie w tym wypadku

ustawę pominięto, określając konferencje rejonowe, jako czynności „dobrowolne”, a nie służbowe.

Mimo tej „dobrowolności” nauczyciel musi jechać na konferencje rejonowe i musi ponieść ciężar tych konferencji obowiązkowo. Do dobrowolności w tych warunkach uważać należy za fikcję, narzuconą po to jedynie, by pod jej pozorem nie wypłacać nauczycielstwu zwrotu kosztów podróży i diet.

Jest to oczywiście obciążenie ustaw, przy czym nienormalny ten stan trwa od lat, krzywdząc nauczycieli, upośledzając ich w wysokości 100 — 130 zł. miesięcznie nie jest w żadnym stosunku do ich pracy.

Wobec powyższego zapytuję uprzejmie:

1) czy sprawa ta jest Panu Ministrowi znana?

oraz 2) czy Pan Minister uzna za słuszne i wskazane wydanie za rządzenia, by koszty podróży i diety za konferencje rejonowe były wypłacane nie tylko inspektorom szkolnym, lecz i nauczycielom?

Rozmowy telefoniczne

zdradziły groteskową bandę

Dowiadujemy się następujących, które żądano okupu, groząc porażką szeregów ostatnio ujawnionej aferze gangsterskiej w Warszawie, w Godlewskiego.

„Melduję posłusznie”...

Ostatni raport służbowy

BYDGOSZCZ, 6. 3. Popelniał tu samobójstwo wystrzałem z rewolweru przodownik policji Władysław Rapicki. Zwolnił się on od zajęć, tłumacząc się bólem głowy i po powrocie do domu zanotował w

swej książce służbowej: „Starszy przodownik Rapicki Władysław melduje posłusznie, że popelniał samobójstwo wskutek przewlekłej dokuczliwej choroby astmy”. W liście do żony notatnik ten polecił przekazać policji.

Zdemaskowanie aferzystów poprzedziły rozmowy telefoniczne, prowadzone przez nich po wysłaniu listu z pogrózkami do p. Stanisława Godlewskiego. Bandyci pragnęli przede wszystkim upewnić się, czy list z pogrózkami doszedł do adresata i jakie na nim wywarł wrażenie i w tym celu zadzwonili w poniedziałek. Telefonicznie we wtorek, podkreślili oni, aby Godlewski nie lekceważył sobie ostrzeżeń, gdyż reprezentują oni międzynarodową bandę, a w wypadku niewykonania polecenia, nie tylko Godlewski narazi swego syna, ale sam może przepłacić to swoją głową.

Kiedy otrzymali zapewnienie, że wszystko jest wykonane po ich myśli, odpowiedzieli, że niezwłocznie o tym się przekonają przez swoich agentów. Dalsze rozmowy telefoniczne prowadził z gangsterami upoważniony do tego przez p. Godlewskiego p. H. B. We środę odbył on trzy dalsze rozmowy telefoniczne między g. 17 i 19, słyszał przy tym dwa głosy. Poraz pierwszy bandyci wystąpili z pretensją, dlaczego dotychczas nie otrzymali listu, wysłanego do nich pocztą na poste - restante, i dlaczego w tak ważnym momencie Godlewski pozwolił sobie opuścić Warszawę. Upewniono ich, że wobec zdecydowania załatwienia ich sprawy pozytywnie, Godlewski uważał ją za zlikwidowaną.

Zakopała żywe dziecko

Aresztowanie matki-zbrodniarki

Do 15-go komis. P. P. zgłosiła się 30-letnia Estera Majnsztajnowa, oświadczając, iż przed czterema miesiącami powiła dziecko, które zaniosła na kraniec miasta w Grochowie, gdzie wieczorem, korzystając z pustkowi, żywe zakopała.

Majnsztajnowa postanowiła, z rozpaczy, odebrać sobie życie, zamierzając skoczyć z mostu do Wisły. Ostatecznie rozmyśliła się, decydując się oddać się sama w ręce sprawiedliwości.

Policjanci udali się wraz z Majnsztajnową na plac przy zbiegu ul. Grenadierów i Żymirskiego, gdzie w kilku miejscach rozkopano ziemię, lecz zwłok zakopanego dziecka nie znaleziono. Nie jest wykluczone, że bezpańskie psy mogły zwłoki dziecka wygrzebać i zjeść. Majnsztajnową pozostawiono do dyspozycji sądziego śledczego.

Dalsze miliony z Ameryki na cele żydowskie

Zargonowy „Hajnt” donosi:

Przed opuszczeniem Ameryki konsul agencji żydowskiej w Jerolimie, Bernard Josef, oświadczył przedstawieliom prasy, że w ostatnich czasach znacznie pogłębiło się zrozumienie mas żydowskich w Ameryce dla problemów żydów.

skiego narodu. Można sądzić z tego, że tegoroczna akcja zbiorowa w Ameryce na cele żydowskie da znacznie lepsze rezultaty, niż w ostatnich latach.

Wiadomości o powołaniu społeczeństwa polskiego będzie wzmożenie akcji antyżydowskiej.

Kraj bliźniąt i trojaczków

Sensacyjna statystyka prow. Quebec

MONTREAL, 2 3 Sprawozdawca departamentu statystycznego prow. Quebec, stwierdza, że w prowincji tej, częściej niż w innych przyczodzą na świat bliźnięta i trojczki.

Dane statystyczne za ostatnich lat dziesięć wykazują, że w 1926 r. przyszło na świat w prow. Quebec 1.021 par bliźniąt, a 18 razy przyszyły

na świat trojczki, podobnie było w latach 1927, 1928 i 1929, przy czym liczba bliźniąt wahała się corocznie około 1.000 par trojczków, zaś było po 13 lub 12 kompletów w latach 1930 — 1936 liczba ta nieco spadła i utrzymywała się mniej więcej około 910 — 960 par bliźniąt i 10 do 14 trojczek trojczków.

ABC sporów

Jędrzejowska mistrzynią Monte-Carlo po zwycięstwie nad Scriven 6:4, 6:4

W sobotę rozegrany został na międzynarodowym turnieju tenisowym w Monte Carlo finał gry pojedynczej pań między Jędrzejowską i Angielką Scriven. Mecz miał charakter re-

wanżowy, gdyż w Beaulieu Polka została pokonana przez Scriven. Tym razem Jędrzejowska zrewanżowała się, bijąc Angielkę bez większego wysiłku w dwóch setach 6:4, 6:4.

Br. Czech dwudziestą Polskę na 8-ym miejscu

W Engelbergu rozegrany się narciarskie mistrzostwa świata w kombinacji alpejskiej. Pierwszego dnia rozegrano biegi zjazdowe pań i panów.

Trasa panów długości 3 km., przy różnicy wzniesień 600 m. była dość trudna. Bieg ukończyło 37, na 42 startujących zawodniczek.

Z naszych zawodniczek najlepszy wynik uzyskała Bronisława Czech zajmując 20-te miejsce w klasyfikacji ogólnej. Lipowski zajął 30-te miejsce, Zając 32-gie, Schindler 36-te (przedostatnie). Warto zaznaczyć, że Schindler przez dwie trzecie trasy zajmował wśród naszych narciarzy pierwsze miejsce, dopiero na ostatnim odcinku trasy uległ wypadkowi, w którym potłamał obie narty i oczywiście stracił dużo czasu i został przez to zepchnięty na dalekie miejsce.

W klasyfikacji państw, uwzględniając wyniki trzech najlepszych zawodniczek, Polska zajęła ósme

miejsce w czasie 12:17,2. Na pierwszym miejscu znalazła się Francja 10:14,4; 2) Niemcy 10:27,4; 3) Szwajcaria 10:46,6; 4) Austria 10:47,7; 5) Włochy 11:18,4; 6) Norwegia 11:42,2; 7) Czechosłowacja 12:17.

Załamał się lód pod boj-rem

Na jeziorze charzykowskim, na którym odbywają się obecnie wyścigi bojerów, wydarzył się po raz pierwszy wypadek załamania się lodu pod pędzącym ślizgowcem. Dzięki konstrukcji z lekkiego drzewa ślizgowiec utrzymał się na wodzie. Dwaj sportowcy Grzecka i Schweitzer, którzy wpadli do wody, zostali uratowani. Ponieważ lód wskutek ozięblecia się jest już zbyt cienki, władze zakazały na razie dalszego uprawiania yachtingu lodowego.

Skarga o szantaż na tle sprawy „Cyrylika Warszawskiego”

Proces między „Cyrylikiem Warszawskim” a członkami chóru Dana pociągnął za sobą, jak się dowiadujemy, dalsze konsekwencje sądowe, tym razem jednak idące w nowym kierunku. Na tle notatek prasowych, jakie ukazywały się w związku z procesem, w prasie wpłynęła do prokuratora przy sądzie Okręgowym w Warszawie skarga o szantaż prasowy przeciwko Markowi Pomerancowi i Jerzemu Zajdemanowi, dwóm dziennikarzom — żydom, znanym na gruncie warszawskim.

Jak podano w skardze, Pomeranc i Zajdemann mieli żądać od współpracownika „Cyrylika Warszawskiego” znacznych kwot, grożąc w przeciwnym razie zamieszczeniem wiadomości, szkodzących jego opinii. Mieli oni nadto uprawiać od dłuższego czasu na terenie Warszawy szantaż w stosunku do szeregu znanych osób, które, sterroryzowane grozbami, poddawały się ich żądaniom.

Na skutek wniesionej skargi, prokurator S. O. wdrożył dochodzenie.

Konkurs czystości sklepów w całym wojew. warszawskim

Izba Przemysłowo - Handlowa Warszawska zwróciła się do organizacji kupieckich z inicjatywą urządzenia konkursu czystości sklepów, któryby obejmował całe województwo warszawskie. Konkurs ten ma na celu zwrócić uwagę na wyposażenie handlu w niezbędne środki i urządzenia techniczne, służące zachowaniu czystości i utrzymanie ich w stanie czystości, zgodne z wymaganiami higieny. Do inicjatywy izby organizację kupieckie odniosły się pozytywnie, gdyż praktyka roku ubiegłego wykazała celowość tego rodzaju konkursów.

Warto przypomnieć, że w roku 1937 na 1800 sklepów, zgłoszonych do konkursu, sąd skreślił 700. Z pozostałych tysiąca stu oznaczonych dyplomami czystości 245, zaś świadectwami wyróżniającymi 224. Na 469 sklepów, oznaczonych było 103 w śródmieściu w czym 91 chrześcijańskich, 12 żydowskich. W dzielnicy południowej na 164 sklepy oznaczone było 117 chrześcijańskich 47 żydowskich. W dziel-

nicy północnej na 134 sklepy było 79 chrześcijańskich, 55 żydowskich. Wreszcie na Pradze oznaczono zaledwie 68 sklepów w czym 63 chrześcijańskie i 5 żydowskich. Jak widać czystością wyróżniają się przede wszystkim sklepy polskie. Nawet w dzielnicy żydowskiej wśród oznaczonych sklepów większość stanowią sklepy chrześcijańskie. (n).

40 białych plam w „Piaście”

KRAKÓW, 6. 3. Pokonkursowy numer „Piaśta” świeci czterdziestoma białymi plamami. Tyle bowiem ustępów uległo konfiskacie w dziewięciu artykułach; jeden artykuł uległ całkowitej konfiskacie. Z tekstu przemówienia M. Rataja na Kongresie zostało skonfiskowanych 25 ustępów.

JACEK BRZEZINA

34)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Chmura dymu i iskier buchnęła w górę i ciszę nocną prze-rwał przeraźliwy wrzask.

Niczym było wyzskanie oka przez chytrego sępa, niczym razy, oberwane w walkach o padlinę, w porównaniu z piekielnym bólem przypieczonego żywca ciała.

Śpiące postacie zerwały się na nogi, lecz za uciekającym z wrzaskiem szalekiem huknął tylko jeden strzał. Jednak ręka Stanleya Destroya we władaniu browniegiem była nieomylna.

Rude ciało machnąwszy kilka kociów, legło na piasku. Żadnie nogi parę razy jeszcze wierzgnęły, jedne, stare, duże widzące oko ostatnim przeblaskiem świadomości urzało wyłaniające się nagle z nierówności gruntu białe postacie, opadające uszy złowity huk strzałów...

Szakał z dziwnym, jak gdyby ludzkim jękiem wydał ostatnie tchnienie.

— Ilu ich może być? — myślał Stanley, leżąc za nieruchomym ciałem powalonego przy pierwszych strzałach beduina. Przed sobą miał szarą, oświetloną tylko gwiazdami połąc pustyni, zdawało się bezładnej, a jednak kryjącej napastników.

Z tyłu odezwały się strzały. Kilka kul z jazgotem przeszło powietrze.

— Wahabici, Sir! — mruknął leżący opodal Abdul Aziz. — W złą godzinę wymówiłem dzisiaj ich imię!

Beduini rozłożyli się wokół zagazowanego ogniska, kryjąc się, jak który mógł za niepozornymi wyniosłościami gruntu. Z kolbami najrozmaitszego gatunku karabinów przy policzkach wypatrywali nieprzyjaciela. Wielbłądy zbite w bezładną kupę kłębiły się we wszystkie strony, starając się uwolnić z krępujących ich więzów.

— Trzeba się ukryć za pakami! — krzyknął Stanley w stronę Aziza. — Tutaj wystrzelają nas jak zające! Rady usłuchano. Pięć skulonych cieni, pod gradem sypiących się ze wszystkich stron kul pomknęło w stronę stojących opodal pak z „bronią”. Stanley wycofał się ostatni, ciągnąc za sobą worek z wodą. Siódmy cień pozostał nieruchomo na piasku, jako pierwsza ofiara pustyńnej potyczki.

Dość duże i solidne paki były wysmienitym szansem, w cieniu którego można by przetrwać niejedną dzień oblężenia. Tak też sądził i Stanley, rozkładając się wygodnie na ziemi i obliczając w skupieniu ilość posiadanych ładunków. Wyrwał go z tej czynności dziki wrzask beduinów i głuchy tupot wielbłądzych nóg.

Wyjrzał ostrożnie zza swojej osłony. Uwolnione z więzów wielbłądy zniknęły już w ciemnościach nocy.

Abdul Aziz płakał.

— Cała moja fortuna, Sir... Trzydzieści najpiękniejszych hedżdzinów...

Stanleyowi ledwie udało się powstrzymać go od wybiegnięcia zza pak w pogoni za zwierzętami.

Nie ulegało wątpliwości, że wahabici, korzystając z osłony nocy, uwolnili wielbłądy, mając zresztą pewność, że je później wszystkie wyłapią.

— Ładna kabała — myślał Stanley, obserwując pustynię i starając się w ciemnościach odróżnić przeciwników. Był pewien, że jeszcze przed wschodem słońca nastąpi atak, to też z niepokojem oglądał się na beduinów, starając się z ich min odróżnić jak będą walczyć.

Oczy im błyszczały, karabiny trzymali pewnie, lecz jakże ich mało było! I jakże mało amunicji mieli... Aż śmiech zbierał Stanleya na myśl, że oto w tych pakach, z którymi się kryli, miała się znajdować broń i amunicja, z której mogliby dowoli korzystać... Z drugiej zaś strony czy warto było bronić pak z kamieniami, narażać dla nich ludzkie życia?

Wątpliwości co do tego ostatniego pytania rozstrzygnął niespodziewanie sam Abdul Aziz.

Uspokoił się już i tylko oczy gorzały mu gorączkowo.

— Sir! — zwrócił się do Stanleya — Straciłem wielbłądy, straciłem majątek, nie mi nie pozostaje do zrobienia, jak przed śmiercią wysłać jeszcze do piekła paru psów wahabickich. Moi ludzie są tego samego zdania. Żywcem wziąć się nie dadzą. Ty, Sir, możesz zrobić co chcesz. Zostać z nami lub poddać się tamtym...

Stanley wzruszył ramionami. Naturalnie, że nie opuści beduinów! Z głupiego powodu (kamieniami...) i z winy Kłopoty zapłacił się w tę kabałę i teraz musi ponieść odpowiedzialność za jej skutki. Zdawał sobie dokładnie sprawę, że w obecnej sytuacji ratunek jest wykluczony, skądże go zresztą szukać na pustyni, a choćby i napastnicy (co jest wątpliwe) okazali się nieliczni i w końcu ustąpili, to jak się wy dostać z tych bezładzi bez wielbłądów... Pozycja była stracona i zdrowy rozsądek nakazywał skorzystać z propozycji Aziza i poddać się wahabitom, jednak w duszy Stanleya prócz zdrowego rozsądku zajmował jeszcze wiele miejsca tak zwany honor. On to nakazywał mu pozostanie przy ludziach, których z własnej winy naraził na niechybną zgubę.

— Zostaję!

Postanowienie to, przetłumaczone przez Aziza beduinom, wywołało wśród nich pomruk uznania.

Nieprzyjacieli w milczeniu obserwowali pozycję przeciwnika.

(D. C. n.)